

Woda żywa i pokój z Bogiem

Świadectwo nawróconego księdza

Mariana Rughiego



Wierzę, że Bóg pragnie, aby ci, którzy znaleźli w Chrystusie duchowe uzdrowienie, podnieśli głos i zaświadczyli o tym wobec innych, ażeby ludzie doświadczali Jego dotknięcia za pośrednictwem tych, którzy już wcześniej go doznali.

Dylemat z herezją

Moje przejście od rzymskiego katolicyzmu do Chrystusa nie nastąpiło nagle; był to długi i niestety bolesny proces, rozpoczęty jeszcze na studiach w Asyżu. Raz na wykładzie z historii kościoła profesor omawiał sylwetkę Honoriusza I (626–638), jednego z wielu papieży, którzy według kościoła katolickiego głosili błędną naukę. Honoriusz I wdał się w spór co do herezji monotelityzmu, za którą sam się opowiadał, a wedle której Chrystus miał jedną wolę: swoją osobistą. Różniło się to od stanowiska Biblii, z której wynika, iż posiadał On wolę i ludzką, i boską. Trzeci sobór w Konstantynopolu (680–681 po Chr.) potępił wszystkich, którzy opowiedzieli się za monotelityzmem, a zatem także papieża Honoriusza I.

Przeżyłem wstrząs na myśl o tym, że kościół rzymski wiedząc o heretyckim zdaniu Honoriusza I sformułował mimo to na I soborze watykańskim w 1870 roku dogmat o nieomyślności papieża i głosi, iż papież jest całkowicie nieomyślny w definicjach i dekretach wygłaszanych *ex cathedra* w sprawach wiary i obyczajów. Dowiedziałem się, że wedle jasnego orzeczenia ojców tego soboru ten niedawno ogłoszony dogmat obowiązywał zawsze, nieomyślni byli więc wszyscy papieże, od św. Piotra po ówczesnego Piusa IX. Wszyscy oni mieli być natchnieni przez Boga, a ich sukcesja miała pochodzić z tego samego boskiego źródła. Spytałem profesora, jak pogodzić z tym fakt, że poglądy Honoriusza I kłóciły się z

nauką kościoła. Odparł, że Honoriusz I istotnie głosił błąd, ale czyniąc to przemawiał nie *ex cathedra* jako papież, lecz jako prywatny teolog.

Rzym nie daje pewności

W seminarium nie wiedliśmy ściśle zakonnego trybu życia, choć musieliśmy podejmować pewne pokuty i ofiary. Należały do nich post i powstrzymanie się od różnych rzeczy; musieliśmy też spowiadać się, praktykować medytację i uczestniczyć w rekolekcjach duchowych. Mimo to uczono nas, że nie możemy być pewni zbawienia; jeden bowiem z dogmatów kościoła głosi, iż ten, kto twierdzi, że jest pewien zbawienia, jest bezsprzecznie zgubiony.

Wątpliwości

Widziałem, iż kościół przeczy sam sobie; ale przez jakiś czas zmagalem się z wątpliwościami samotnie. Wreszcie, udręczony, postanowiłem zwierzyć się spowiednikowi. Odpowiedź była krótka i sucha: „Synu, te myśli to diabelska pokusa”.

Pojałem, że kościół katolicki chce przekreślić prawdę, przekonanie płynące od Ducha Świętego zwać dziełem diabła.

Ale do pełnego przekonania było mi daleko. Wiedziałem co prawda, że werset 3,16 z Ewangelii Jana, który podałem na poparcie moich wątpliwości, to mocny fundament, a jednak przyjąłem kolejną lekcję pokory i ślepego posłuszeństwa wobec kościoła. Zalecano mi ślepe posłuszeństwo, ale nie Panu Jezusowi Chrystusowi, tylko kościołowi.

Konfesjonał

Zaprzestałem już wtedy regularnego spowiadania się. Prawdę mówiąc, nigdy nie przepadałem za tą praktyką, odbywając ją bardziej z przymusu niż z wewnętrznego przekonania. Czasami wizyta w konfesjonale okazywała się dokuczliwym brzemieniem i okrutną torturą sumienia.

To ważne. Zdaniem Rzymu spowiedź daje grzesznikowi komfort psychiczny, bo wyrzuca on z siebie winy w obecności księdza, ten zaś rozgrzeszeniem uwalnia go od wyrzutów sumienia. Prawdą jest, że pociecha tego typu może nastąpić, ale nie trwa ona długo będąc tylko ulotnym uczuciem. Pięć lat byłem księdzem. Może się wydać, że to

niedługo; wystarczy jednak, by dowiedzieć się sporo o spowiedzi i konfesjonale. Wysłuchałem spowiedzi wielu ludzi; w tym niemało znajomych. W niektórych widziałem szczerść i pragnienie uwolnienia od tego lub innego dokuczliwego grzechu czy wady, mimo to rozpaczeni musieli do mnie wracać tydzień w tydzień, wyznając wciąż te same grzechy, nieraz wstydlive i dla nich samych wstrętne. „Czemu nie zaznam wyzwolenia?” - pytano mnie z boleścią. Jako spowiednik miałem zadanie uspokajać ich, nigdy jednak nie potrafiłem dać im pewności; nie potrafił tego zresztą nikt na moim miejscu.

Ksiądz może powiedzieć grzesznikowi, że brak mu szczerości bądź że nie spełnia on warunków ważnej spowiedzi. Czasami może zagrozić odmową sakramentalnego rozgrzeszenia za uporczywie popełniane grzechy. Nietrudno sobie wyobrazić skutki, jakie ta tyrańska metoda może wyrzucić na spragnionych, choć ślepych duszach.

Woda żywa

Przypomina mi się przepiękne wydarzenie z życia Jezusa: spotkanie z Samarytanką u studni Jakuba. Oto jest odpowiedź dla spragnionych dusz, ale ludzie zmuszani, aby u księdza szukać ugaszenia duchowego pragnienia, odpowiedzi tej nie znajdują. „... rzekł do niej Jezus: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie”. Rzymskokatolicka spowiedź jest jak woda ze studni Jakuba: jeśli ugasi pragnienie, to tylko na chwilę. Jezus natomiast mówi: „Odpowiedział Jezus i rzekł jej: Każdy, kto pije tę wodę, zasię będzie pragnął; Lecz kto by pił onę wodę, którą ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki; ale ta woda, którą ja mu dam, stanie się w nim studnią wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu.” (J 4,13-14).

Oto prawdziwe źródło wiecznego zaspokojenia: Jezus Chrystus. On zna ukrytą potrzebę grzesznika, jest wodą dla każdego z nas. On rzekł: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie” (Mt 11,28) Wezwanie to płynie prosto z Bożego serca; żaden ksiądz, biskup, papież nie da nam tego wewnętrznego pokoju, którego sam nie posiada. Człowiek będzie spragniony, przytłoczony i bezradny dopóty, dopóki sam Bóg go nie napoi. A wtedy, jak strumień wypełniający studnię, dar Boży stanie się źródłem licznych błogosławieństw i obietnicy życia wiecznego.

Bolesne święcenia

W swych poszukiwaniach stanąłem przed osobistym problemem. Nieraz już chodziła mi po głowie myśl o porzuceniu kapłaństwa, ale odpychałem ją jak ohydną pokusę. Kończyłem akurat studia i szykowałem się do święceń. Wiedziałem, że będzie honor to dla bliskich, bo w kraju katolickim ksiądz w rodzinie to powód do wielkiej dumy. Wyobrażałem sobie, jak bardzo rodzice i przyjaciele wyczekują dnia prymicji. Wiem, że miłkie były to argumenty; ale wtedy nie znałem jeszcze Jezusa Chrystusa jako Zbawcy i Pana i nie czułem się na siłach, by podążyć za głosem sumienia. Przyjąłem święcenia i zostałem księdzem.

Posłano mnie na wikariat do jednej parafii. Pracę zacząłem z zapałem; nowe sukcesy przyćmiły stare zwątpienie. Cieszyłem się atmosferą pracy parafialnej, a nowe otoczenie dawało swobodę, jakiej nie miałem w latach studiów. Zacząłem śmieiej sięgać po Biblię oraz inne książki, zabronione przez kościół. Potem, już jako proboszcz, miałem kontakt z różnymi ludźmi i nieraz wdawałem się z nimi w dyskusje na tematy religijne.

Boża Opatrzność

Raz, podczas szczerzej rozmowy z pewnym franciszkaninem, doznałem wstrząsu: Rozmówca mój przechodził podobny do mojego bolesny proces wątpliwości co do zbawienia. Zacząłem się zastanawiać: „Jeśli kościół rzymski to jedyny prawdziwy kościół Chrystusa, to jak to możliwe, że jeden z jego najznakomitszych wyznawców, człowiek uczciwy i wstrzemięźliwy, wątpi w swe zbawienie i cierpi duchowe udręki?” Wątpliwości ożyły. Wpadłem w kolejny kryzys duchowy; tym razem miał on jednak dowadzić do wyzwolenia. Bezpośrednim jego skutkiem było jednak to, że msza, konfesjonał i inne obowiązki kapłańskie stały się dla mnie dotkliwym brzemieniem.

Światłość z Bożej łaski

Jakiś czas szukałem zapomnienia w rozrywce. Zacząłem tracić poczucie obowiązku i ze wstydem patrzyłem, jak skłaniam się ku zwyczajom tego świata. A przecież potrzebowałem nie rozrywki, tylko oczyszczenia, nie przyjemności, lecz odnowy duchowej. Potrzebowałem po prostu Jezusa Chrystusa.

Czy kościół był w stanie zaprowadzić mnie do Tego, Który wyzwolił mnie z tej straszliwej sytuacji? Nie, Rzym potrafił tylko wymierzyć odpowiednią karę kanoniczną - zesłano mnie na tydzień do klasztoru. Nie była to jednak właściwa kuracja na mą dolegliwość. Nadal samotnie zmagiałem się w bitwie, która z góry wyglądała na przegraną.

Lecz jednego dnia błysk Bożej światłości obnażył ciemność mej duszy. Po namyśle postanowiłem opuścić parafię i rodziców i jechać do Rzymu. Nie miałem żadnego planu, nie miałem też w Rzymie nikogo, kogo mógłbym prosić o pomoc. Ale już pierwszego dnia moja determinacja została nagrodzona: nieoczekiwanie natknąłem się na episkopalny kościół metodystyczny. Dane mi było od razu porozmawiać z pastorem, przed którym otworzyłem serce i zwierzyłem się z rozpaczliwego położenia. Wkrótce jednak miałem się przekonać, że opuszczenie kościoła rzymskiego nie jest proste.

Rzym przeklina nawróconych księży

Układy Laterańskie z 1929 roku stały się wielką przeszkodą na mej drodze. Punkt 2 artykułu 5 głosi: „Kapłanów-odstępców oraz osób poddanych cenzurze nie można pod żadnym pozorem wyznaczać na nauczycieli ani dozwalać, aby nadal prowadzili tę pracę; nie wolno im piastować urzędów ani też zatrudniać ich jako urzędników w miejscach, gdzie mają bezpośredni kontakt z ludnością”.¹ Znaczyło to, że muszę wybierać między rezygnacją z wszelkiego życia publicznego a opuszczeniem kraju, rodziców, wszystkiego, co mi drogie.

Wyjście drugie było bolesną ofiarą, ale otrzymałem dość siły, by je wybrać, Bóg zaś w przedziwny sposób otworzył przede mną drzwi. Pastor metodystów przedstawił mnie profesorowi E. Buonaiutiemu, byłemu księdzu, który na mocy Układów Laterańskich musiał opuścić stanowisko wykładowcy religioznawstwa i został poddany cenzurze kanonicznej. Człowiek ów porozumiał się w moim imieniu z towarzyszami protestanckimi w Szwajcarii, Francji i Niemczech, usiłując znaleźć miejsce, gdzie mógłbym się udać na wygnanie z Rzymu.

¹ Nowy Kodeks prawa kanonicznego z 1984 roku pozbawia takich księży władzy, urzędu, zadania, prawa, przywileju, uprawnienia, tytułu, łaski, odznaczenia, nawet czysto honorowego (kan. 1336 §1) (przyp.red.polskiej).

W światłości Jego widzimy

Mijały tygodnie i miesiące, i wydawało się, że nie ma szans. Ale Bóg postawił na mej drodze byłego księdza, pastora M. Casellę, pracującego wtedy w jednej z parafii Irlandii Północnej. Było to zaiste zrządzenie Boże. Doktor Casella pisał do profesora Buonaiutiego o jakiejś książce, napomknął jednak i o tym, jak z pomocą dublińskiego towarzystwa ewangelikalnego, zwanego Towarzystwem Ochrony Księży (*The Priests' Protection Society*), zdołał opuścić kościół rzymski. Odpowiadając na jego list, Buonaiuti opisał moją historię. Tak rozpoczął się ostatni etap mej wędrówki. Towarzystwo Ochrony Księży zapewniło mi gruntowny kurs z zakresu teologii reformowanej w Trinity College w Dublinie, opłacony przez Irlandzką Misję Kościelną (Irish Church Missions). Chcę wyrazić najgłębszą wdzięczność Towarzystwu Ochrony Księży, bo pomogło mi wyjść z ciemności Rzymu ku światłości Ewangelii.

Opuszczenie Włoch, a zatem rodziców, przyjaciół i wszystkiego, co mi drogie, wiele mnie kosztowało; skoro jednak postanowiłem słuchać przede wszystkim głosu Boga, a nie głosu ciała i świata, cierpienia przemieniły się w radość. Zwłaszcza że skończyła się moja duchowa wędrówka od życia grzesznego ku osobistemu poznaniu Żywego Chrystusa.

Chcę podziękować Irlandzkiej Misji Kościelnej, bo w jej dublińskich progach uczono mnie czytać Słowo Boże, a me oczy otwały się na światło Ewangelii. Prorok Izajasz opisał właściwą postawę przed Bogiem: „Tylko w Panu mam wszelką sprawiedliwość i siłę” (Iz 45,24); apostoł Paweł wyjaśnia, że sprawiedliwość Bożą otrzymuje wierzący przez wiarę: „Lecz teraz bez zakonu [prawa] sprawiedliwość Boża objawiona jest, mająca świadectwo z zakonu i z proroków; Sprawiedliwość, mówię, Boża przez wiarę Jezusa Chrystusa ku wszystkim i na wszystkie wierzące; boć różności nie masz.” (Rz 3,21-22) Paweł ukazał jasno grzeszny stan człowieka, głosząc naukę o łasce Bożej, dawanej darmo, bez względu na zasługi, „albowiem wszyscy zgrzeszyli i nie dostaje im chwały Bożej. A bywają usprawiedliwieni darmo z łaski jego przez odkupienie, które się stało w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,23-24). Dzięki łasce przez wiarę dokonała się między Bogiem a mną niezwykła transakcja. Mogę bez wahania rzec:

„Owszem i wszystko poczytam sobie za szkodę dla zacności znajomości Chrystusa Jezusa, Pana mego, dla którego wszystko utracił i mam to sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał, I był znaleziony w nim, nie mając sprawiedliwości mojej, tej która jest z zakonu, ale tę, która jest przez wiarę Chrystusową, to jest sprawiedliwość z Boga, która jest przez wiarę.” (Flp 3,8-9)

Bóg nienawidzi bałwochwalstwa

„Tak zgłupiał każdy człowiek, że tego nie zna, iż pohańbiony bywa każdy rzemieślnik dla bałwana; bo fałszem jest to, co ulał, i niemasz ducha w nich. Marnością są, a dziełem błędów; czasu nawiedzenia swego poginą.” (Jer 10,14-15).

Z bólem wspomnę tu o czymś, co wypada mi nazwać wielkim rozczarowaniem. Po przyjeździe do Anglii, zawsze uważanej przeze mnie za „kraj Biblii”, dostrzegłem, że ostało się tu niewiele prawdy biblijnej. Nauka Rzymu wkrada się wszelkimi sposobami, a otwierają jej drzwi tak zwane kościoły biblijne. Praktyki katolickie rozgościły się w kościołach, a ludzie nie dostrzegają swej grzeszności, zasmucając Boga.

Duch Święty smuci się z powodu rzymskiej czci dla obrazów, tak łatwo przejmowanej przez kościoły biblijne. Jakże wielka jest dziś potrzeba świadectwa protestanckich chrześcijan, którzy wskazaliby na grzeszność tego kultu! Wierzę, że póki członkowie kościołów nie zniszczą swoich bożków, póty nie doświadczymy prawdziwego biblijnego przebudzenia.

„A nie spółkujcie z uczynkami niepożytecznymi ciemności, ale je raczej strofujcie.” (Ef 5,11)

Mariano Rughi, nawrócony ksiądz

Po nawróceniu Włoch Mariano Rughi służył już Panu w Irlandii, Anglii, Stanach Zjednoczonych, a ostatnio w Kanadzie.

(Przekład całego świadectwa: Aleksandra Czwojdrak i Meciej Wierszyłowski. Opublikowane w książce „Daleko od Rzymu...” (Bennett/Buckingham), Warszawa 2004).